

Jerzy Kochan

Czy utopia jest utopią?¹

I

Sformułowane w tytule pytanie jest prostym paradoksem mającym zwrócić uwagę na co najmniej dwoistość występowania utopii w tradycji europejskiej i poddać w wątpliwość oczywistą wydawałoby się tożsamość utopii z sobą samą.

Czymże jest bowiem utopia w naszym spraktyczowanym świecie?

Niczym innym jak zaprzeczeniem realizmu, skuteczności, szans na realizację, zdrowego rozsądku, prawdy, a jak prawdy to również naukowego poznania rzeczywistości i rządzących nią praw i prawidłowości. Utopia jest naiwnością, naiwność zaś głupotą a bywa, że i zbrodnią. Utopia i utopista przeszkadzają, mieszają szeregi, odciągają uwagę od tego, co istotne i prawdziwe, co ważne i nie cierpiące zwłoki. Utopia wreszcie jest niepoważna. Może czasem towarzysko atrakcyjna, zabawna, płocha, ale przecież zazwyczaj nudna, jakaś mozolna, chorobliwie szczegółowa i zaplanowana.

Czym jest więc przede wszystkim w swej społecznej funkcji tak określona „utopia”? Utopia nie jako historycznie ukształtowana forma myślenia o świecie, lecz jako sposób kwalifikacji czyichś poglądów?

Otóż jest ona niczym innym jak klasycznym narzędziem pojęciowego dyskryminowania i wykluczania. „Utopia” to młot na czarownice. „Utopia” to młot na tych, co sami nie są w stanie pojąć, że *There Is No Alternative*, że tylko TINA. Oskarżający o utopie chcieliby nauki społeczne, całą humanistykę sprowadzić do funkcji Rocha Kowalskiego, który groźnie ruszając wąsem tubalnym głosem oznajmiał „Wuj prawdę mówi!”. Chcieliby sprowadzić ich funkcje do uprawomocniania i legitymizacji aktualnych praktyk władzy. Legalnego lub faktycznego *hic et nunc*.

To normalne.

II

Klasyczna utopia to epoka pośredniowieczna, to czasy Renesansu, to lata rzemiosła, handlu i sztuki, to lata przedfabryczne i przedprzemysłowe. Postrenesansowa utopia to narzędzie krytyki nienaturalnego ustroju społeczeństwa feudalnego i nienaturalnego ustroju społeczeństwa kapitalistycznego głównie przez odwołanie się do naturalnych, niezbywalnych praw człowieka. Ale utopia oświeceniowa czy późniejsza, to już odblask tylko klasycznej utopii renesansowej, podobnie późniejsze antyutopie to już tylko styl literacki, odblask prawdziwej utopii. Utopia jest u siebie w Renesansie.

Renesansowa utopia to zdumiewający historyczny produkt otrząśnięcia się ze średniowiecznych mroków, odrzucenia teologii społecznej, eschatologii i seterologii. W miejscu, które zajmowały rozważania o zbawieniu i odkupieniu win staje oto człowiek, indywiduum obdarzone rozumem i jak rzemieślnik robi buty czy winiarz wino, tak obdarzony rozumem i szlachetną intencją myśliciel porywa się na tworzenie samodzielnej, ludzkiej wizji, projektu społeczeństwa lepszego od tego stworzonego przez Pana Boga. Świat jest pogrążony w złu i tylko

1 Tekst wygłoszony na konferencji *Spotkania z Utopią w XXI wieku*, Wrocław 25-26 maja 2007 r., Instytut Problemów Europejskich.

człowiek obdarzony rozumem może temu zaradzić.

Aby uświadomić sobie niezwykłość tego wystąpienia, ale i zrozumieć konieczne jego słabości, musimy zdać sobie sprawę, że chodzi tu o próby tworzenia projektów społecznych przed pojawieniem się nauk społecznych, przed powstaniem uniwersytetu humboldtowskiego i przed dziewiętnastowieczną eksplozją naukowego badania społeczeństwa. Utopiom renesansowym bliżej do Galla Anonima i Długosza, niż do Adama Smitha i Maxa Webera. Ich twórczość to raczej hobby, rzemiosło, swoista społeczna alchemia, siermiężna wyprawa na inną planetę.

Kto tego nie rozumie, ten nic nie rozumie z fenomenu utopii.

Są one genialnymi już z racji samej odwagi podjęcia się całościowego projektowania lepszego społeczeństwa. U jego podstaw leży założenie przyjmujące, że źródłem grzechu i przestępstw, źródłem zła jest nędza i niedostatek. Inne urządzenie świata, zwłaszcza takie, które likwiduje ubóstwo i poniżenie zaowocuje zmianą społeczną, polepszeniem sytuacji: świat jest do urządzenia przez samych ludzi.

Przysłowiowe utopijne pomysły to np. u Morusa 36 godzinny tydzień pracy, tolerancja religijna, powszechna wybieralność na funkcje społeczne... To prawda, że 35 godzinny tydzień pracy dopiero od niedawna obowiązuje we Francji i to nie powszechnie... prawda również, że jego postulat zniesienia celibatu dla księży wciąż nie jest do końca oficjalnie zrealizowany... U Campanelli znajdziemy pomysł wychowania dzieci przez państwo od siódmego roku życia, kult nauki, odkrycie tajemnicy zwiększania „siły płodnej nasion”, ich wydajności oraz odporności, odkrycie sztuki latania przez ludzi... Najbardziej „szalone” pomysły tego trzymanego przez prawie trzydzieści lat w więzieniach dominikanina to dzisiaj przedszkola i żłobki, „zielona rewolucja” i żywność genetycznie modyfikowana, to demokracja i samoloty...

Czemu w dwudziestym pierwszym wieku w społecznej recepcji twórczości tych pisarzy dominuje niechęć i drwina, lekceważenie i czasem wręcz potępienie za „groźne” pomysły?

Do jednych z najbardziej wyszydzanych fragmentów „Państwa Słońca” Tommaso Campanelli należy opis optymalnej regulacji życia seksualnego.

„Ponieważ – pisał Campanella – w czasie ćwiczeń fizycznych, wszyscy mężczyźni i kobiety, zwyczajem starożytnych Spartan, występują nago, sprawujący nadzór przełożeni mogą rozpoznać, kto jest już zdolny do stosunku płciowego, a kto jest zbyt słaby i jacy mężczyźni i kobiety odpowiadają sobie wzajem pod względem budowy ciała. W taki sposób co trzeciej nocy dopuszczają, po dokładnym obmyciu się uczestników, do miłości płciowej. Kojarzą przy tym niewiasty rosłe i urodziwe z mężczyznami silnymi i ochoczymi, niewiasty otyłe z mężczyznami chudymi, a szczupłe z otyłymi, by dogodnie i z pożytkiem dopełniali się obopólnie. Wieczorem przychodzi młodzież i zaściela im łóżka, po czym idą spać, tak jak im każe przełożony i przełożona. I nie rozkoszują się stosunkiem, dopóki nie strawią pokarmu i nie pomodlą się do Boga. W sypialniach stoją pięknie wykonane posagi najstawniejszych mężów, na które niewiasty patrzą, a potem spoglądają przez okno na niebo, prosząc Boga, aby raczył dać im pełnowartościowe potomstwo. Niewiasta i mężczyzna śpią w dwóch oddzielnych pokojach aż do chwili odpowiedniej do stosunku. Dopiero wtedy przełożona wstaje i otwiera z zewnątrz drzwi obydwu pokojów. Godzinę tę ustala astrolog i lekarz...”².

Przedmiotem drwin są rzecz jasna przeniesione ze zwyczajów klasztornych sposoby organizacji czasu wolnego i rola przełożonych. Ale przecież można i na ów fragment popatrzeć tak, aby dostrzec w nim troskę o warunki poczęcia i jego rezultaty, o biologiczne, intelektualne i

2 T. Campanella, *Państwo Słońca*, przełożyli z języka łacińskiego L. i R. Brandwajnowie, Warszawa 1954, ss. 73-74. Warto przy okazji zwrócić uwagę, że pierwsze wydanie polskie dzieła Campanelli (1602) ukazało się w roku 1954. Przyczytałem ten długi cytat i... ogarnął mnie niepokój czy przypadkiem jakaś partia polityczna w naszym kraju nie zechce go przerobić na projekt USTAWY sejmowej...

estetyczne walory nowego pokolenia. Nasze współczesne formy opieki i sterowania rozrodczością (np. „szkoły rodzenia”, stały monitoring lekarski kobiet w ciąży, rozbudowana pomoc społeczna, etc.) można uznać za aktualne konkretyzacje tej opcji reformatorskiej bardziej niż przeciwstawne mu lekceważenie wszelkich nowinek i pozostawianie wszystkiego procesom naturalnym, tradycji. ... i doprawdy... szczegółowy opis współczesnego zapłodnienia *in vitro* nie byłby mniej odhumanizowany i techniczny.

Nie zdajemy sobie zazwyczaj zbyt sprawy z niezwykłości współczesnych form zajmowania się dziećmi, z naszego pełnego troski stosunku do życia a zwłaszcza do życia młodego pokolenia. Przez wieki olbrzymia śmiertelność wśród dzieci sprawiała, że przywiązywanie się do nich było umiarkowanie sensowne a ich pozycja społeczna podlegała daleko idącej marginalizacji. Niech nas nie zmylą w tym względzie wyjątkowe kwestie następców tronów czy jedynych dziedziców fortuny. Płodzenie dzieci i ich egzystencja do momentu dorostania kierowały się przypadkiem i regułami losowymi. Powszechna obecność śmierci, zbierającej od momentu urodzenia obfite żniwo, generowała mniej hodowlany a bardziej przypadkowy stosunek do zdrowia i życia. Skamieliną społeczną ówczesnego stosunku do życia i dzieci jest stosunek kościoła katolickiego do pochówku dzieci nie ochrzczonych. Jeszcze w dziewiętnastym wieku Napoleon Bonaparte wobec zwałów trupów swoich żołnierzy na jednym z pól bitew miał lekko powiedzieć: „Jedna noc moich dzielnych paryżan uzupełni szeregi mej armii z naddatkiem”.

Jakże okrutne i kontrastujące z kreowaną przez Campanellę perspektywą są to słowa. Drastycznemu urzeczowieniu w formie armatniego mięsa przeciwstawiona jest – swoista, to prawda – sakralizacja ludzkiej egzystencji. Sakralizacja wsparta nawoływaniem do mycia się, uprawiania gimnastyki, traktowania narodzin i wychowania dzieci jako wspólnego i pełnego odpowiedzialności przedsięwzięcia. To Campanella też jest autorem zasady mówiącej, że to nie ludzie powinni służyć rzeczom, lecz rzeczy ludziom, zasady, której kontynuacją jest Frommowskie „być czy mieć”.

Szeroko występujące „utopijne” pojmowanie utopii jako bezsensownych mrzonek, lekceważenie ich i roztapianie w mnogości różnych wariantów literackich nie mają swego źródła w braku realizmu tych dzieł, ani w okrucieństwie form ich społecznego wdrażania (do czego odwołują się liczni autorzy – pamiętajmy o wegetującym w ciemnicy lata Campanelli i o kanclerzu Morusie), lecz raczej w ich zdumiewającej sile przewidywania przyszłości, sile szczególnie groźnej i zwalczanej w wymiarze postulatów egalitaryzmu, walki z wyzyskiem, krytyki własności prywatnej, niesprawiedliwości społecznej i nędzy.

III

Utopijność przyłgnęła też historycznie do „socjalistów utopijnych”. Henri de Saint-Simon, Robert Owen, Charles Fourier stają się często wręcz symbolami marzycielskiego oderwania od realności i niefrasobliwego marzycielstwa. Skwapliwie wspomina się o braku przełożenia idei Saint-Simona na życie społeczne i polityczne Francji, o klęsce Owenowskich przedsięwzięć w Nowym Świecie, o marzycielskich czy wręcz mistycznych partiach poglądów Fourier.

Znacznie rzadziej mówi się o rzeczywistych teoretycznych dokonaniach tych myślicieli i reformatorów, o ich *naukowych odkryciach* w badaniu funkcjonowania współczesnego im społeczeństwa kapitalistycznego, o kompletnie nowej i progresywnej tematyce, problematyce rzeczywistości społecznej. A przecież „socjalizm utopijny” to nie tylko empiryczne dowody Owena na możliwość 10,5 godzinnego dnia pracy, zniesienia pracy dzieci w wieku poniżej 10 lat, możliwości powstania bezpłatnej opieki wychowawczej nad dziećmi i dbałości o bezpieczne i higieniczne warunki pracy. „Socjalizm utopijny” to przecież także odkrycie cykliczności kryzysów

gospodarki kapitalistycznej, tendencji do kształtowania się płacy roboczej na poziomie minimum społecznego, to krytyka chaosu funkcjonowania rynku kapitalistycznego, krytyka degeneracji rodziny, moralności, upośledzenia społecznego kobiet, rasizmu, monotoni pracy, etc., etc.

Ale „socjalizm utopijny” to może przede wszystkim ujawnienie głębokich sprzeczności kapitalistycznego porządku społecznego, sprzeczności tkwiących w prywatnej własności środków produkcji, ujęcie ich jako rezultatu procesu społecznego i nakreślenie projektu społeczeństwa współpracy i braterstwa ludzi. Kapitalizm z perspektywy „socjalizmu utopijnego” okazuje się być ustrojem społecznym nie związanym z uniwersalną naturą człowieka, lecz tylko z epoką historyczną, przejściową formą istnienia społeczeństw ludzkich, której historyczną zasadność i prawomocność oceniać trzeba z perspektywy gatunku ludzkiego jako całości, z perspektywy możliwości realizacji przez każdego człowieka prawa do szczęścia.

„Socjalizm utopijny” więc to stworzenie nowego paradygmatu kultury ludzkiej, projektu zakładającego wyzwolenie od kapitalistycznego wyzysku, ale także wyzwolenie kobiet i ideę wolnej miłości, internacjonalizm a także odrzucenie ideału ascezy na rzecz koncepcji wszechstronnie rozwiniętej osobowości i wszechstronnej kreatywności każdej jednostki ludzkiej. W tym sensie jest on też kontynuacją T. Morusa, T. Camopanelli, F. Bacona, Grakchusa Babeufa, Gabriela Mably’ego.

Utrwalona historycznie utopijność omawianych myślicieli i ich koncepcji ma chyba co najmniej dwa źródła. *Pierwsze* to tradycyjna konserwatywna: dyskredytacja wszystkiego, co przekracza, choćby myślowo, *status quo*. *Drugie*, to dystansowanie się późniejszych wersji socjalizmu, które podkreślając jakościową przewagę nad swoimi prekursorami skwapliwie i przesadnie akcentowały swoją naukowość i realną, ziemską moc. Choć przecież i „socjalizm naukowy” Marksa i Engelsa nie uniknął zarzutu utopijności, marzycielstwa i religijnego, a nie naukowego charakteru.

Problem wydaje się być generalny i dotyczyć całościowej kwestii utopijności lub nieutopijności koncepcji społecznych, projektów społecznych, badań naukowych. Nie sprowadza się on tylko do projektów socjalistycznych czy lewicowych. Warto pamiętać, że również twórcy liberalizmu narzekali wielokrotnie na to, że nigdzie nie pozwolono im na realizację ideału czystej gospodarki rynkowej, wolnej od zakłóceń interwencjonizmem państwowym, nacjonalizmami, wojnami czy militarystką. Także i perspektywa teologiczna, od czasów św. Augustyna, charakteryzuje się przede wszystkim przeciwstawianiem „Państwa Bożego” „Państwu Ziemskiemu”. „Państwo Ziemskie” z istoty swej obciążone jest grzechem pierworodnym i nie spełniało ideałów chrześcijańskich w historii, nawet w średniowieczu, a potem było już tylko gorzej. Nie przypadkiem w naszym kraju słyszymy często o potrzebie „nowej ewangelizacji”, zdaje się nawet, że w tych projektach nowej ewangelizacji Europy i świata rezerwuje się dla nas, obywateli Polski jakaś szczególną rolę.

Utopijność jest kategorią ułomną. Już choćby dlatego, że fakt zburzenia we wrześniu 2001 roku wież WTC w Nowym Jorku i skutecznego ataku pasażerskim odrzutowcem na budynek ministerstwa wojny – przy tysiącach miliardów dolarów wydanych na uzbrojenie i armię – trudno wiązać z utopijnością projektu systemu obronnego USA. Nie ma on po prostu 100% wydajności. I choć atak ten był i jest szyderstwem ze sprawności tego systemu obrony, szyderstwem aluzyjnym z sensowności i wydajności całego projektu, to jednak nie prowadzi do jego zerojedynkowej dyskwalifikacji.

Również bardzo niska sprawność maszyny parowej w parowozach nie przeszkodziła jej w odegraniu historycznej roli w dziejach kolei żelaznych i ciągnięciu wielowagonowych składów.

Teoria społeczna bazuje na modelach, odwołuje się do teoretycznych konstruktów, które są – tak jak na przykład *typy idealne* Maxa Webera czy *modelowy kapitalizm* w „Kapitale” K. Marksa –

istotnościowymi abstrakcjami istniejących prawidłowości funkcjonowania danego społeczeństwa, danego zjawiska społecznego, modelami ich reprodukcji i dynamiki historycznej. W tym też sensie są nieempiryczne i empiryczne zarazem. Nieempiryczne – ponieważ nigdy i nigdzie nie przebiegają, nie realizują się w czystej postaci. Empiryczne – ponieważ trafnie chwytają podstawową tendencję, która przez empiryczny konkret się przełamuje³.

W odniesieniu do refleksji społecznej, której przypisana jest funkcja przewidywająca, przewidywania rozwoju historycznego, sprawa jest szczególnie skomplikowana. Wszelkie „utopie społeczne” mają charakter dwoisty. Są bowiem pewnymi modelami społeczeństwa pożądanego a jednocześnie zapowiedzią ich realizacji, albo przynajmniej działania na rzecz ich realizacji. Od prac Saint-Simona chodzi nie tylko o model pożądaną, lecz również o stwierdzenie, że jest on przyszłością aktualnego społeczeństwa z uwagi na tkwiące w nim samym mechanizmy jego ewolucji i dynamiki. Trudno tu o określenie konkretnego horyzontu czasowego. A przecież wybranie natychmiastowego przekształcenia albo kilkusetletniego procesu przejścia od epoki do epoki ma zasadnicze znaczenie dla oceny empiryczności i realności konkretnej wizji czy konkretnego odkrycia. W wypadku idei socjalizmu ma to szczególne znaczenie zważywszy, że kształtowanie się kapitalizmu w Europie można traktować jako proces trwający nawet kilkaset lat a więc począwszy od wieku XIV po wiek XX. Warto pamiętać, że Joan Robinson traktowała nawet ZSRR jako formę przyspieszonej akumulacji pierwotnej w kraju peryferyjnego kapitalizmu.

Rezultatem tak skomplikowanej formy istnienia naukowego projektu społecznego musi być szczególna ostrożność w jego ocenie i krytyce. Z pewnością nie da się „socjalistów utopijnych” zredukować do utopii, nie da się do „utopii” zredukować także teorii K. Marksa.

Teorii formacji i teorii socjalizmu Marksa nie da się sprowadzić do prostej utopii w świetle historii powszechnej XIX i XX wieku, w świetle jej wpływu na zorganizowane ruchy społeczne i przekształceń, jakie jej obecność wykreowała w zróżnicowanych formach społecznych. Socjalizm utopijny i socjalizm marksowski okazują się być obecne w historii raczej jako ruch społeczny, niż jako po prostu idea czy ideał jakiegoś społeczeństwa. Nie oznacza to zarzucenia podstawowych idei i odkryć, lecz raczej rosnące bogactwo konkretno-historycznych dróg ich realizacji, przejawiania się.

Spór o socjalizm nie ucichł. Jest on ciągle gorący i obecny. Wiele dla zrozumienia charakteru tego typu procesów daje bliższa analiza procesu przejścia od feudalizmu do kapitalizmu, wielowiekowego, pełnego meandrów i zaskakujących zwrotów.

Dlatego też realizowane w procesie po kolei poszczególne „utopijne” rozwiązania i odkrycia dobrze jest zestawiać z tradycyjną konserwatywną wizją rzeczywistości społecznej, której cechą charakterystyczną jest zamrażanie rzeczywistości i realizm twierdzeń. Ten realizm jest krok po kroku unieważniany i przenoszony do sfery nekro-utopii tak jak: 16 godzinny dzień pracy, zakaz zrzeszania się pracowników w związkach zawodowych, cenzus majątkowy przy określaniu praw wyborczych, praca i wyzysk nawet kilkuletnich dzieci, brak opieki zdrowotnej, świadczeń emerytalnych, dostępu do wykształcenia... Miejsce TRADYCJI i zwyczaju zajmuje UTOPIA.

Czy bardziej realistyczna jest odchodząca w przeszłość tradycja czy nadchodząca utopia?

IV

We współczesnym nam sposobie percepcji tradycji wszelkich odmian myśli socjalistycznej, tej „utopijnej” i tej „naukowej”, dużą rolę odgrywają „doświadczenia polskie” z końca dwudziestego

³ Jak wiadomo najbardziej „empiryczny” jest model rzeczywistości w skali 1:1. Pożytek z niego byłby jednak mizerny, bowiem orientowalibyśmy się w nim w takim samym stopniu jak w „normalnej rzeczywistości”.

wieku. Związek zawodowy „Solidarność”, powszechna akcja strajkowa, stan wojenny, upadek PRL-u a w konsekwencji upadek realnego socjalizmu i „berlińskiego muru” miałyby w sposób ewidentny i oczywisty dla każdego nie tylko delegitymizować upadłe reżymy i znamionować „powrót do normalności”, ale także dostarczać empirycznego dowodu na dezaktualizację a nawet zasadniczą kompromitację i „utopijność” teorii Marksa, jej nieprawdziwość, błędność.

Oto klasa robotnicza występująca w teorii Marksa jako dziejowy demiurg ustanawiający nową, postkapitalistyczną rzeczywistość, nowoodkryty przez materializm historyczny podmiot dziejów, którego klasowe położenie przeznacza do realnego przekształcenia społecznego świata, urealnienia idealnego, urzeczywistnienia rozumnego, manifestacyjnie odwraca się od „realnego socjalizmu”, wybiera słownik prokapitalistyczny, liberalny, odrzuca internacjonalizm, odwołuje się do interesu narodowego i przeciwstawia go klasowemu, unieważnia język Oświecenia i materializmu historycznego, a reanimuje ku zdumieniu całej Europy jako podstawową formę swej ekspresji siermiężną intelektualnie religijność zorganizowaną wokół wielkiej Matki Boskiej w Kłapie, monstrialnego długopisu i niezwykle rozдутego i tabuizowanego kultu świętej jednostki.

W każdym razie tak to wygląda w zjawisku i tak jest promowane. Stematyzowany w ten sposób proces przejścia od PRL-u do III RP jawi się jako dowód ostatecznego bankructwa socjalizmu, teorii Marksa, wszelkich alternatywnych wobec kapitalizmu propozycji ustrojowych. Śmiertelny cios został zadany przez klasę robotniczą, która ostatecznie przekreśliła Hegłowska dialektykę Pana i Niewolnika, okupując się na tym by być niewolnikiem, parobkiem i stwierdzając, że bez Pana, bez Kapitalisty i bez Pasterzy nie wyobraża sobie swego istnienia a wszystkich, którzy będą podsuwać jej wizję, program wyzwolenia odrzuci, zmarginalizuje, przeklnie...

Wiodąca, kierownicza rola klasy robotniczej, tak kreowana w „realnym socjalizmie”, zwiędła, zniknęła. Jej miejsce zajął Naród i polityka historyczna. Związane jest to także ze stopniowym obumieraniem ruchu związkowego i malejącą aktywnością polityczną społeczeństwa.

Czy jednak tak przedstawiona interpretacja „okresu transformacji” jest dobra? Odpowiedź na to pytanie pada różna. Z kręgów lewicowych pojawiają się głosy mówiące o oszukaniu klasy robotniczej, o zdradzeniu ideałów „Solidarności” jako ruchu samorządowego, prorobotniczego, patriotycznego czy lewicowego. To oszustwo, czasem oszustwo „okrągłego stołu”, doprowadziło do pauperyzacji społecznej, destrukcji gospodarczej, masowego bezrobocia i masowej emigracji za chlebem.

Z kręgów prawicowych padają oskarżenia pod adresem postkomunistów, „układu”, elit a nawet służb specjalnych, agentów i wojskowych służb informacyjnych. Jakby to przywoływanie tanich wersji teorii spiskowych komicznie nie brzmiało.

Wydaje się jednak, że możliwa jest i inna interpretacja. Zasadniczo odbiegająca od przypominanych tu pokrótce sposobów myślenia. Wymaga ona jednak odrzucenia na początku trzech mitów.

Po pierwsze mitu walki o niepodległość jako rzeczywistej istoty transformacji w Polsce. Jest on szeroko upowszechniany przez polską pravicę z lubością wkomponowującą „Solidarność”, poznański czerwiec, gdański grudzień, radomski czerwiec w szerszą perspektywę powstańczą zawierającą nie tylko powojenną walkę zbrojną, lecz także tradycje powstań narodowych dziewiętnastego wieku, powstanie kościuszkowskie, a nawet Konstytucję 3 Maja. Jest to oczywiste nadużycie. Nie tylko dlatego, że nie ma tu kompletnie zrozumienia czym był w Polsce realny socjalizm, ale także dlatego, że obserwacja procesu przemian po 1989 roku w Polsce ujawnia raczej zmianę podległości w relacjach międzynarodowych, niż autarkicznie rozumianą niepodległość państwa polskiego. Wyprzedaż majątku narodowego zagranicznemu kapitałowi, oddanie mediów społecznej komunikacji w ręce międzynarodowych koncernów multimedialnych, całkowite

podporządkowanie gospodarki narodowej międzynarodowym instytucjom finansowym, wstąpienie do Unii Europejskiej, zamiana Układu Warszawskiego na NATO, owocująca wkrótce koniecznością wysyłania wojsk do walki na inny kontynent, „zdobywania Babilonu”... Otóż to wszystko nie napotykało na opór społeczny. Dodać do tego można również widoczne przyzwolenie na obce bazy wojskowe w Polsce, wymuszone wielomiliardowe zakupy sprzętu wojskowego i finansowanie ze szczupłego budżetu kosztownych wojen w Iraku i Afganistanie, przy czym, w wypadku tej pierwszej przy łamaniu prawa międzynarodowego, własnej konstytucji i niezależnie od zobowiązań sojusznicznych wynikających z członkostwa w NATO.

Do tego wszystkiego trzeba dodać wieloletnie bezrobocie na poziomie bliskim 20% i zadać pytanie nie tylko o typ patriotyzmu dopuszczający do takiego spustoszenia, ale i przyczyny społecznego przyzwolenia na tak drastyczne przemiany.

Drugi mit to mit solidaryzmu. Narodowa perspektywa transformacji gubi w frazie „Polak Polakowi Polakiem” wszelkie zróżnicowanie społeczne i konflikty interesów. W miejsce naukowego rozpoznania struktury społecznej i jej sprzeczności pojawia się epistemologiczna zasłona, dziedzictwo powstań narodowych i tradycyjnego narodowego solidaryzmu wobec zagrożonej niepodległości. Ale mit ten ma swoją kontynuację w monolitycznym traktowaniu klasy robotniczej a nawet ogółu pracowników najemnych. Budowanie politycznej jedności klasy, narodu, ich politycznej reprezentacji w formie partii czy generalnie władzy państwowej nie usuwa istniejących sprzeczności. Nie likwiduje też potencjalnej możliwości ujawnienia się ich w sposób drastyczny, skrajny. Zmiana społeczna w skali makro może dokonywać się więc przy poparciu części klasy, może też przy sojuszu różnych części różnych klas.

I mit trzeci, mit możliwości analizy sprzeczności społecznych i procesów ich przemian niezależnie od kontekstu europejskiego czy światowego. W epoce globalizacji i niezwyklej wręcz mobilności współczesnego kapitału traktowanie państwa narodowego jako podstawowej jednostki analizy jakichkolwiek procesów jest anachronizmem, patriotyczną nekrofilią. I nie chodzi tu o powiązania tylko polityczne, lecz przede wszystkim ekonomiczne i własnościowe. Zależności instytucjonalne, ruchliwość kosmopolitycznego kapitału, mobilność siły roboczej, globalna wioska informacyjna i kulturowa stwarzają nową przestrzeń i nowy czas, faktyczną jednoczesność czasu i wirtualną jedność miejsca.

Ale przede wszystkim musimy sobie uświadomić, że współczesne stosunki własnościowe to nie tylko kapitalistyczna własność prywatna, lecz także indywidualna, prywatna własność siły roboczej, której jakość i realne możliwości realizacji stanowią o strukturze stosunków własnościowych wśród pracowników najemnych. Jej antypody to, z jednej strony, bezrobotni, którzy są pozbawieni możliwości realizacji swojej własności siły roboczej⁴, z drugiej zaś managerowie, których wielomilionowe kontrakty wynoszą w sferę właścicieli kapitału za pośrednictwem pozornej płacy roboczej. Z perspektywy globalnej można także dostrzec istnienie licznych, względnie

4 Bezrobocie interpretuję więc nie jako brak pracy, tylko jako pozbawienie możliwości realizacji własności siły roboczej. Bezrobocie jest więc zbrodnią przeciwko świętemu prawu własności o wiele większą niż kradzież, konfiskata czy wywłaszczenie. O ile jednak naruszenie własności kapitalistycznej powoduje protest i bulwersuje opinię publiczną, to notoryczne przestępcze lekceważenie i naruszanie prawa własności pracowników najemnych, prawa do dysponowania swoją własnością prywatną, stało się normalnym elementem przestrzeni społecznej ze względu na swój „dyscyplinujący” istniejącą na rynku siłę roboczą charakter nawet zjawiskiem pożądanym. O ujęciu własności siły roboczej jako pierwotnej formy realizacji własności prywatnej pisałem przy okazji analizy problematyki stosunków własnościowych w pismach J. G. Fichtego (J. Kochan, *J. G. Fichte jako prekursor nowoczesnej koncepcji własności*, [w:] „Zróżnicowanie społeczne: teoria i empiria” pod red. J. Tittenbruna [w druku]). Podobnie problem interpretuje É. Balibar w artykule „Co to jest polityka praw człowieka” („Nowa Krytyka” 19/2007, ss. 43-70).

izolowanych rynków pracy o zasadniczo różnej jakościowo strukturze podaży, jak i drastycznie odmiennych cenach pracy. Ogląd procesu transformacji ustrojowej (użyjmy tu teraz tego eufemizmu) ujawnia fakt jej zasadniczej akceptacji społecznej. Nie jest ona wymuszona terrorem pozaekonomicznym. Największe w Europie (UE) bezrobocie w połączeniu z najniższym wskaźnikiem strajków, który można traktować jako wskaźnik oporu społecznego, są głęboko zastanawiające i rodzą przypuszczenie dokonania się tu jakiejś wymiany, będącej w generalnym odczuciu społecznym wymianą ekwiwalentną, wymianą sprawiającą, że „transformacja jest korzystna” i uzyskuje społeczną aprobatę.

Tym ekwiwalentem jest dostęp do najbardziej korzystnego rynku realizacji własności siły roboczej⁵. Natychmiastowy – dla najkorzystniej ulokowanych części pracowników najemnych, w perspektywie – dla innych jej części, poza granicami Polski – dla dużego, najbardziej mobilnego i zdesperowanego jej odłamu. Dostęp do wyodrębnionego, względnie szczelnie zamkniętego obszaru światowego rynku pracy, z którym sporadyczny, wyrwykowy a także w formach zapośredniczonych, dostęp był już i wcześniej. Wywalczenie trwałego dojścia do niego było na tyle ważne, że mogło odbyć się kosztem pauperyzacji i degradacji społecznej olbrzymiej części pracowników najemnych, w przemyśle i rolnictwie, kosztem zgody na realne *finis Poloniae*, podzielonej pośpiesznie przez kapitał międzynarodowy, sformatowanej na nowo w strukturze brukselskiego prawa, powołanej do wojska pod komendę obcych dowódców w ramach sił ponadnarodowych.

W tym sensie zryw „Solidarności” był jak najbardziej klasowo zorientowanym ruchem dominujących elementów, najbardziej uprzywilejowanych części klasy pracowników najemnych, którzy byli w stanie podporządkować sobie w dużym stopniu inne jej części. Nie wchodząc w szczegóły interpretacyjne można stwierdzić, że nie dokonywało się to bez problemów i wahań. Ale sumaryczny rezultat całego wieloletniego procesu w swej istocie da się w ten sposób prawomocnie zinterpretować. Pierwszeństwo ma tu interes własnościowy w wymiarze jego globalnych szans realizacji. Jeśli istniejąca nadbudowa polityczno-prawna nie jest w stanie optymalizować na możliwą historyczną skalę jego realizacji – ulega zmianie. *Primum vivere deinde philosophari*.

Ktoś romantycznie przyzwyczajony do socjalizmu etycznego mógłby czuć się nieco zde gustowany przyziemnością motywacji, odległością kantowskiego nieba gwiazdzistego od ceny siły roboczej i walki o dostęp do rynku. Ale przyziemność ta to tylko pozór, gdy uświadomimy sobie, że polskie przekształcenia doprowadziły rzeczywiście do udostępnienia europejskiego rynku pracy wszystkim polskim właścicielom siły roboczej i to – gdy się weźmie pod uwagę dynamikę procesu – w wymiarze powszechnym, strategicznym i raz na zawsze. Zintegrowały polską klasę robotniczą z najbardziej rozwiniętymi krajami świata i najbardziej rozwiniętymi rezultatami walki o ucywilizowanie kapitalizmu. Położono w ten sposób kres stalinowskiej idei „budowy socjalizmu w jednym kraju” i przywrócono problemowi socjalizmu wymiar europejski i światowy. Uwolniono problem socjalizmu od bezpośredniego związku z podziałem świata na dwa militarne bloki, między którymi konflikt groził zagładą ludzkości. Zlikwidowana została sytuacja, w której to, co lewicowe i socjalistyczne wiązano z zacofaniem cywilizacyjnym i peryferyjnym kapitalizmem, przyśpieszoną akumulacją pierwotną czy czasem wręcz z przechodzeniem od feudalizmu do komunizmu z pominięciem kapitalizmu, jak to miało miejsce w wypadku Mongolii.

„Realny socjalizm” powstawał w krajach, w których czasem nie było nawet klasy robotniczej a industrializacja dopiero się zaczynała. Jego pojawienie się w konkretnych miejscach kuli ziemskiej było wynikiem specyficznego spiętrzenia różnych czasów historycznych a owocowało hybrydalnymi

5 Nie mogę sobie przy tej okazji odmówić przyjemności odwołania się do „mądrości ludowej” z czasów PRL. Przedstawiała ona receptę na zasadniczą poprawę sytuacji ekonomicznej w Polsce w formie odpowiedzi na pytanie: „Co zrobić, aby w Polsce było lepiej? Wypowiedzieć wojnę Stanom Zjednoczonym i natychmiast się poddać”.

formami jakże często dalekimi od Marksowskich idei. Nie podważa to zasadności ich istnienia czy nieistnienia. Chodzi raczej o to, że powiązanie tego, co klasowe i robotnicze z konkretnym państwem czy konkretną formacją polityczną jest teoretyczną łatwownością i zawsze prowadzi do symplifikacji analizy. Ci, którzy zbyt ślepo przywiązali się do „realnego socjalizmu” przeżyli często szok, gdy zapoznali się z wywalczonymi na Zachodzie formami cywilizowania kapitalizmu, przekraczającymi często to, co było im dostępne w warunkach ich własnych społeczeństw. Bywało, że z tego szoku nie otrząsnęli się już nigdy.

Warto zdać sobie sprawę, że transformacja, o której mówimy dotyczyła ostatecznie wielu krajów, setek milionów ludzi i że w zasadzie była ona, gdy bierze się pod uwagę ogrom zjawiska i wcześniejszą groźbę zagłady w wyniku wojny jądrowej, bezkrwawa, ewolucyjna, łagodna. Położyła ona kres rozbiciu Europy i przywróciła na nowo po stu latach aktualność powstałego w ramach europejskiej lewicy programu powołania Socjalistycznych Stanów Zjednoczonych Europy. Ostanie sto lat można traktować jako sto lat walki o udaremnienie tego projektu. Pierwsza wojna światowa, rozbicie europejskiej lewicy przez nacjonalizmy i patriotyzmy, hitleryzm, druga wojna światowa, zimna wojna... wszystko to nie zdołało zablokować na zawsze procesu emancypacyjnego. Jego konkretno-historyczna analiza ujawnia jednak dramat historycznych cierpień porodowych.

Fakt nie dokonywania się tych przemian pod hasłami komunistycznymi czy socjalistycznymi, lecz pod hasłami ich krytyki i odrzucenia – nic nie zmienia. Idea „okrągłego stołu” i jej popularność we wszystkich krajach „realnego socjalizmu” wskazuje na to, że i kręgi władzy ostatecznie przyjęły podobny kurs oddając w rezultacie demokratycznych wyborów władzę. Warunkiem istnienia klas nie jest istnienie świadomości klasowej, ani naukowego projektu społecznego. Obiektywna funkcja realizuje się także poprzez odwołanie do „poręcznych” form organizacji świadomości społecznych, znajdujących w kulturowym otoczeniu. Zawsze tak bywało w historii. Radykałowie z czasów wojny chłopskiej w Niemczech krytykując współczesne im stosunki społeczne i żądając zniesienia własności prywatnej odwoływali się do *Biblii*, zadawali fundamentalne pytanie: *Gdzie była własność prywatna, jak był Adam i Ewa? Z faktu, że jej w Raju nie było, a dzieło stworzenia zostało już dokonane, wyciągano logiczny wniosek, że własność prywatna musi być dziełem Szatana, a nie Boga.* Dla teologów wyzwolenia w wieku dwudziestym logicznym dopełnieniem nauk Chrystusa jest Marksowska teoria i krytyka kapitalizmu. W Polsce pod hasłami narodowymi likwiduje się samodzielne państwo narodowe zgodnie z zasadą, że „*proletariat nie ma ojczyzny*”, pod sztandarami religijnymi integruje się ze zeświecczoną Europą.

Świat zaskoczy nas jeszcze niejednym.

V

Czy „europejska transformacja”, czy „jesień ludów” jest zaprzeczeniem teorii o historycznej roli klasy robotniczej? A może jest jej potwierdzeniem? Czy unieważnia jedno z najistotniejszych odkryć Marksa, czy je potwierdza? A może jest tylko nauczka dla skłonnych do zbyt pośpiesznych ocen i wniosków?

Problem „rzeczywistość – utopia” wydaje się być nie tak prosty, jak powszechnie się zdaje, także i w odniesieniu do materializmu historycznego, tradycji socjalizmu utopijnego. Warto pamiętać, że Anthony Giddens, doradca premiera Blaira lubi o sobie mówić jako o „utopijnym realisme”.

Jakby nie było... problem Socjalistycznych Stanów Zjednoczonych Europy wydaje się znów aktualny... i nie jest to chyba zła perspektywa...